

Michał Zajączkowski

Powrót po pocałunek

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(4), 8-9

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Obrazki z dzieciństwa

SĄSIAD

Dwa domy od nas, na rogu ulic Wileńskiej i Szkolnej, w domu podobnym do rosyjskiej litery G, mieszkał nasz sąsiad pan Pawłowski.



Przy okazji każdego spotkania z sąsiadami pan Pawłowski (jak wielu innych troczan) pozdrawiał spotkanego w jego własnym języku.

Spotykając mojego ojca mówił po karaimsku:

- *Kiuń jachszy, Ananii! Nie bołas, nieczik sawłuhui?*
- Dzień dobry, panie Janie! Wszystko dobrze, zdrowie też dopisuje. A co u pana słyhać? – mówił ojciec.
- *Bary jachszy, bary jachszy* – odpowiadał pan Pawłowski.

My, dzieci, również spotykając się z panem Pawłowskim, i nie tylko z nim, a w ogóle ze starszymi z szacunkiem zdejmowaliśmy czapki i witaliśmy się. Z Jakubem Poziemskim po karaimsku, z Janem Pawłowskim po polsku, z Grigorem Worobiowem po rosyjsku, z Chonejem Szneiderem po żydowsku.

Powrócę jeszcze do naszego sąsiada, pana Pawłowskiego. Nie lubił on nic nikomu pożyczać. Przychodzi do niego sąsiad i prosi:

- Pożycz, proszę, widły.

- Widły? – pyta pan Pawłowski – Widły mnie samemu są teraz potrzebne. Ale jeżeli chcesz bierz siekierę.

Nigdy nie odmawiał, zawsze proponował w zamian coś innego. Kiedy prosili grabie, proponował kosę, kiedy prosili łopatę – proponował widły. 1993 r.

Michał ZAJĄCZKOWSKI

POWRÓT PO POCALUNEK

Nad samym brzegiem jeziora, w drewnianym domu z trzema oknami spozierającymi na ulicę mieszkał mąż z żoną, Gabriel i Kamila. Bardzo się kochali, można rzec bez pamięci. Kiedy Gabriel gdziekolwiek się wybierał, czy to na czas krótki, czy na dłużej, to się bardzo czule żegnali. Kamila obejmowała i całowała męża. Pewnego razu Kamila mówi:

- Gabrielu, mąka się kończy, nie mam z czego piec chleba.
- Dobrze – odpowiada Gabriel – jutro raniutko pojedę do młyna, tego najbliższego, myślę, że pod wieczór będę z powrotem.

Następnego dnia Gabriel i Kamila wstali przed świtem, zjedli śniadanie. Gabriel położył na wóz dwa worki żyta, zaprzągnął konia, założył kozuch, walonki, siadł na wóz i pojechał. Jedzie, a dusza niespokojna, jakby czegoś zapomniał. Może – myśli – zapomniałem wziąć pieniądze, żeby zapłacić za mielenie. Sprawdził kieszenie – nie, nie zapomniałem, są. I tak rozmyślając dojechał do Rogatki. I w tym momencie przypomniał sobie... Zawrócił konia i galopem przez całe miasto wrócił do domu. Kamila zdziwiła się widząc wracającego męża i przestraszyła się, pomyślała, że coś się wydarzyło niedobrego.

- Co się stało, czemu wróciłeś? – zapytała kiedy Gabriel wszedł do domu.
- Nie pocałowałaś mnie na do widzenia, to i wróciłem – odpowiedział.



Kamila mocno objęła męża i pocałowała. Wyszedł z domu siadł do wozu i pojechał do młyna. A wieczorem szczęśliwie powrócił z mąką.
1993 r.

Michał ZAJĄCZKOWSKI

CHYJARCZECH, TROCH CHYJARCZECHŁAR

Ogóreczek, trockie ogóreczki

Życie wielu pokoleń trockich Karaimów, po ustaniu obowiązku pełnienia zadań rycerskich na Książęcym Zamku, toczyło się w rytmie uprawy ogórków.



Trocki zamek przed odbudową

Jeszcze moje pokolenie - urodzonych kilka lat przed drugą wojną

światową - żyło w tym rytmie. A przeto i moje najwcześniejsze wspomnienia związane są z ogrodami pełnymi tego wspaniałego smakołyku.



1940 - Bezekowicze: Anania, Helena z rodzicami Raisą i Ananiaszem

Mieszkaliśmy w Trokach na rogatce. Miałam dwóch braci starszych ode mnie o 10 i 6 lat. Gdy się urodziłam, Tato był w podeszłym wieku (69), Mama o 25 lat młodsza. Przy naszej zagrodzie mieliśmy około hektara ogrodu z uprawą ogórków. Inne jarzyny, jak marchewka, buraczki, pietruszka, koperek - z polecenia Taty - mogły zajmować wyłącznie obrzeża ogrodowych grządek i to tak, by nie przesłaniały rosnących ogóreczków.

Gdy tylko pierwsze wiosenne słoneczne promienie ogrzały ziemię Tata obserwował sytuację pogodową, i według sobie znanych oznak wyznaczał, że nadszedł już czas działania. - Wówczas Mama moczyła nasiona ogórków i układała je w ciepłe pielesze do kiełkowania. My przynosiliśmy ze stodoły tak zwane